

SPOTKANIE, KTÓREGO SIĘ NIE SPODZIEWASZ

SPOTKANIE, KTÓREGO SIĘ NIE SPODZIEWASZ

Czasem największym zaskoczeniem jest odkrycie, jak widzą cię inni.

Nigdy nie byłem szczególnie entuzjastycznie nastawiony do mediów społecznościowych.

W wieku sześćdziesięciu jeden lat zawsze myślałem o nich jak o poligonie dla młodszych. Przynajmniej takie było moje założenie.

Ale żona namówiła mnie, żebym się zapisał.

Według niej pomogłoby mi to zyskać większą widoczność dla gillettenarrative.com, uświadomić ludziom, kim jestem, i przedstawić im mój projekt. Przynajmniej takie, jak twierdziła, były jej szlachetne intencje.

A jednak sieć społecznościowa okazała się o wiele bardziej złożona niż moje ramy myślowe.

Zamiast promować siebie i wszędzie wstrzykiwać linki do moich wpisów, po prostu wgrałem fotografię i swoje dane osobowe. Tyle, żeby powiedzieć, kim jestem, nie udając kogoś innego.

Zawsze była to zasada narzucona przez mojego ojca.

Za życia powtarzał w kółko tę samą regułę:

Najpierw fakty, potem literacki noir.

Kilka wydarzeń z poprzednich dni, związanych z pozycjonowaniem mojej strony, które zauważyłem niemal przypadkiem, nigdy nie kazały mi sądzić niczego innego, jak tylko to, że jestem sam, obserwuję i czytam.

Nigdy, nawet w najmniejszym stopniu, nie wyobrażałem sobie, że inni również patrzą.

I że mogą przychodzić z każdego zakątka świata.

Moja żona, przewidująca jak zawsze, przypomniła mi, żebym wyraźnie odróżniał to, co prawdziwe, od tego, co może być zwyczajnie fałszywe.

Potem zadała mi pytanie, które kompletnie mnie zdestabilizowało.

„Sprawdziłam badania krwi, które zrobiłeś kilka miesięcy temu, bo uparłam się, żeby je zobaczyć. Wartość testosteronu nie była podana, więc zadzwoniłam do

przychodni i zapytałam dlaczego”.

Zrobiła pauzę, zanim mówiła dalej.

„Powiedzieli mi, że ich system raportowania wyświetla wartości tylko do trzech cyfr. Twoja nie została pokazana, bo ma cztery”.

Powiedziała mi, że zapytała, czy nie było pomyłki, czy mówią o tej samej osobie.

Potwierdzili moje dane osobowe.

Potem, według mojej żony, jedna z recepcjonistek dodała z uśmiechem:

„Proszę pani, kiedy zmęczą się pani mężem, proszę go przysłać do nas”.

Uwaga, niemal jakby była przeznaczeniem, a nie wyrokiem, zawsze przychodziła przez niezwykle kobiety, które mierzyły swoje intencje słowami i fotografiami.

Pierwsza wiadomość po prostu zadawała pytania.

Uśmiechnąłem się i przeszedłem dalej.

Potem przyszła kolejna wiadomość, zawierająca numer WhatsApp i prośbę o kontakt.

Wreszcie przyszła ostatnia.

„Chcę cię poznać. Myślę o tobie całymi nocami. Jestem Amerykanką, mam czterdzieści osiem lat, jestem samotna i chcę ciebie”.

Uśmiechnąłem się.

Ale nie mogłem się powstrzymać od odpowiedzi.

Napisałem:

„Szanowna Pani, Pani słowa mi schlebiają, ale są trzy powody, które nas dzielą: odległość, różnica wieku i moja żona”.

„Dwie pierwsze przeszkody da się prawdopodobnie pokonać. Co do mojej żony, chętnie podam jej numer telefonu, żeby mogły Panie dojść do porozumienia w sprawie ewentualnego układu”.

„Może mogłybyście podzielić mnie na dni parzyste i dni nieparzyste”.

„Tylko nie sprowadzajcie tego do zmian godzinowych. Nie jestem człowiekiem grafików i zegarów”.

„Jestem kimś, kogo się nie spodziewacie, a kiedy ludzie już się do mnie przyzwyczają, puścić mnie wolno staje się dość trudno”.

Kilka godzin później moja żona weszła do mojego gabinetu, uśmiechając się.

Poinformowała mnie, że dostała wiadomość od Amerykanki i chciała wiedzieć, co ma zrobić.

Moja natychmiastowa odpowiedź była prosta:

„Cokolwiek uszczęśliwi was obie”.

Potem dodałem:

„Tylko pamiętaj, że nienawidzę patrzeć, jak kobieta płacze. Lubię patrzeć tylko, jak się uśmiechają”.

Odwróciła się i wyszła z pokoju bez słowa.

A jednak był to pierwszy raz, kiedy użyłem mediów społecznościowych, żeby faktycznie odbyć rozmowę.

Tego wieczoru przy kolacji nie spuszczała ze mnie wzroku.

Moja córka się śmiała.

Potem żona nagle wybuchła:

„Widziałam twoje zdjęcia sprzed dwóch lat i nie jesteś już tym samym człowiekiem”.

Spojrzała mi prosto w oczy.

„Kim ty, u diabła, naprawdę jesteś?”

Odpowiedziałem bez wahania:

„Jestem Ferdinando Frega, Founder & Owner gillettenarrative.com, jeden z kolegów Jezusa Chrystusa z Gillette”.

Wybuchła śmiechem.

Potem oświadczyła, dość głośno, by usłyszeli wszyscy przy stole, że nigdy nie podzieli się mną z inną kobietą.

Z jednego prostego powodu.

Byłem już doskonale zdolny dzielić się sam, bez niczyjego pozwolenia.

I to było w porządku.

Ferdinando Frega

BLADEFREGA